

Klika z Davos ogłasza, że czipowanie ludzi to naturalna ewolucja

27 sierpnia 2022

Różne „zwierzchności i władze” od dawna z zapałem uprawiają psychologiczne warunkowanie mające sprawić, by każda wzmianka o czipowaniu ludzi wywoływała odruchowy histeryczny rechot. Finałny tryumf w zakresie rzeczzonego warunkowania osiąga się jednak dopiero wówczas, gdy jego ofiara na wieść o tym, że bycie zaczipowanym staje się jak najbardziej realną możliwością, histeryczny rechot zastępuje równie histerycznym entuzjazmem, żeby czym prędzej odmrozić sobie uszy na złość „spiskowej” babci.

Najwyraźniej zdaniem niektórych wpływowych czynników ów tryumf został już osiągnięty, bo niezastąpiona klika z Davos ogłosiła w artykule sprzed kilku dni, że czipowanie ludzi to zupełnie „naturalna ewolucja” możliwości technologicznych i oczekiwań społecznych. Jak nietrudno się domyślić, dominujący ton wzmiankowanego artykułu to bezczelny gaslighting sugerujący, że nie ma w gruncie rzeczy żadnej zasadniczej różnicy między czipowaniem się dla celów medycznych, a korzystaniem z łatwo zdejmowalnych protez takich jak okulary czy aparaty słuchowe, że o rozrusznikach serca nie wspomnieć. W ramach narracji farmakratycznej, która próbuje dokonać medykalizacji każdego problemu natury duchowej, nie mogło, rzecz jasna, zabraknąć przy tej okazji sugestii już dość jednoznacznie huxleyowskiej, iż czip stymulujący nerw błędny może być cudownym lekiem dla najszybciej rozmnażanej dziś grupy chorych, czyli ofiar depresji.

Ukoronowaniem całości jest natomiast ostentacyjnie orwellowsko-huxleyowska konstatacja, jakoby każdy rodzic

powinien przynajmniej „racjonalnie rozważyć”, czy dla celów „bezpieczeństwa” nie należałoby zaaplikować swoim dzieciom czipów śledzących. Ogół tychże wynurzeń jest przy tym podlany zwyczajowym pseudomoralistycznym trajkotem o tym, że wszystkie te kwestie wymagają oczywiście „etycznego namysłu” i „normatywnych ram” tworzonych przez bliżej niesprecyzowane „nadrzędne instytucje”.

Jak nietrudno wywnioskować, większość domniemanych błogosławieństw czipowania opisanych w niniejszym artykule to bałamutne fantasmagorie, na które nie trzeba zwracać większej uwagi. Celem tak otwartej zachęty do bycia zaczipowanym nie jest chęć czytania myśli czy zdalnej kontroli zachowań innych – bo to są rzeczy niemożliwe – ale woła sprawdzenia tego, do jakiego stopnia ofiary instytucjonalnego syndromu sztokholmskiego gotowe są do porzucenia ostatniego tabu związanego z nienaruszalnością kwintesencjonalnie prywatnej przestrzeni osobistej, jaką jest przestrzeń własnego ciała.

Jeśli bowiem okaże się, że w niektórych społeczeństwach istnieje już przyzwolenie na wyzbycie się owego tabu, wówczas nie będzie już żadnego powodu, by w następnej kolejności nie zaproponować ludzkości świata, w którym – cytując klasyka nad klasykami – „nikt nie może kupić ni sprzedać, kto nie ma znamienia”. Zaproponować, nie narzucić: bo, jak wiadomo, doznać potępienia – czyli najgłębszego możliwego zniewolenia – można jedynie z własnej, nieprzymuszonej woli. Oby ta woła nie zawiodła wszystkich tych, którzy na wzmianki o czipowaniu wciąż reagują jedynie wspomnianym na wstępie historycznym rechotem – i oby ów rechot okazał się w ostatecznym rachunku w mniejszym stopniu przejawem psychologicznego warunkowania, niż niezatartego instynktu samozachowawczego.

Autorstwo: Jakub Bożydar Wiśniewski

Źródło: ProKapitalizm.pl